

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie Rs. 7 kop. —
Półrocznie „ 3 „ 50
Kwartalnie „ 1 „ 75
Miesięcznie „ — „ 60

Za odnośzenie do domu
płaci się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
meru bez dodatku k. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:
Rocznie Rs. 9 kop. —
Półrocznie „ 4 „ 50
Kwartalnie „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie 12 guld.—18 m.
Półrocznie 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-
tor Redakcyi po kop. 10 za
wiersz petytowy lub za je-
go miejsce. Reklamy po
kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
WARECKA Nr. 9.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Rozwiana chmura, przez J. L. P. — II. Nasi praojcowie, przez J. K. Potockiego. — III. Co i jak lud nasz czyta?, przez M. Brzezińskiego. — IV. Reisenauer w Warszawie, przez Antoniego Sygietyńskiego. — V. Głosy. — VI. Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego. — VII. Listy z gminy Rabsztyn, przez Joteszeta. — VIII. Przegląd społeczny. — IX. Przegląd polityczny. — X. Kronika powszechna. — XI. Odpowiedzi od redakcyi. — XII. Ogłoszenia. — XIII. Odeinek: Wysadzony z siodła, przez Antoniego Sygietyńskiego. (Ciąg dalszy).

Rozwiana chmura.

Zapowiadana na dzień 1 maja powszechna demonstracja robotnicza budziła w całej Europie obawę, chociaż ci nawet, którzy świętowanie zalecali, kładli nacisk na pokojowy, możliwie legalny charakter wystąpień. Obawy nie miały właściwie żadnych realnych podstaw, ale pierwsza tego rodzaju manifestacja była czemś niewiadomem, które zawsze budzi grozę. Wielkie zebrania ludowe, po kilkadziesiąt a nawet po 100 tysięcy osób, jak np. mityngi angielskie, są na Zachodzie rzeczą dosyć zwyczajną i odbywają się nieraz w chwili natężenia namiętności tłumu, podczas akcji wyborczej i t. p. Zebrania te nikogo nie dziwią i niewielu straszą, chociaż mają nieraz bardzo poważny, więcej — groźny charakter. W ostatniej znowie, zaczętej przez robotników w dokach londyńskich, brało udział z górą 200,000 ludzi. Obecnie, jak donoszą ostatnie telegramy, w okolicach Turcoing, w północnej Francyi strejkuje 70,000, a w Roubaix—50,000 robotników. A jednak fakty podobne przemijają, nie wywołując wrażenia.... Powtarzamy więc raz jeszcze, że z góry można było przewidzieć, iż świętowanie ani powszechnem, ani burzliwem nie będzie.

W doniesieniach gazet o przebiegu wypadków w dniu 1 maja panują pewne sprzeczności, większe jeszcze w ocenie znaczenia demonstracji. Dosyć powiedzieć, że nawet nasze kuryery, czerpiące wiadomości z tych samych dzienników zagranicznych, wypowiadają wręcz przeciwne zdania, kiedy bowiem jeden twierdzi, że „manifestacja miała poważny i imponujący charakter”, drugi dowodzi, że „zrobiła zupełne fiasco”.

O rozmiarach i charakterze świętowania w głównych miastach Europy zachodniej czytelnicy nasi mają pojęcie z telegramów, przedrukowanych w ostatnim numerze „Głosu”. Tu dodamy że według późniejszych relacji jeden tylko Paryż miał fizyognomiję świąteczną, gdyż tam prawie we wszystkich fabrykach i zakładach zajęć nie było.

Nie obeszło się też nigdzie, nawet w Berlinie, bez interwencji stróżów porządku pu-

blicznego. „Nowoje Wremia” podaje wiązankę dosyć ciekawych wiadomości, którą tu przytaczamy: „W Berlinie policya zmuszoną była rozpędzać zbiegowiska, tworzące się przed fabrykami i w różnych punktach miasta. W Charlottenburgu rozproszono tłumy robotników, wracające z wycieczki do Grünewaldu. W Wiedniu dzień przeszedł spokojnie, ale w prowincjonalnych miastach austriackich wypadało uciec się do pomocy wojska. Z Rzymu donoszą o starciach z policją a nawet z wojskiem. Kawaleryja rozpędziła wieczorem dwie bandy, a dwóch innych, na czele których postępowali socjaliści, nie wpuszczono wcale do miasta. W Paryżu, wreszcie, według świeżo otrzymanych wiadomości, demonstracje miały względnie poważny charakter. Wielki tłum ludu, ciągnący ku pałacowi elizejskiemu, musiano rozpędzać z pomocą szwadronu gwardyi municypalnej, przy czem wielu manifestantów poraniono. Na placu Rzeczypospolitej między tłumem a policją przyszło do bójki, w trakcie której ktoś wystrzelił z rewolweru. Aresztowano mnóstwo osób, wśród których wielu było obcokrajowców, wskutek tego Constans zamierza wydalic z granic Francyi 4—5,000 cudzoziemców, jako zagrażających bezpieczeństwu państwa”.

Są to jednak zajścia stosunkowo nader blache. Cóż znaczy bowiem manifestacja w Berlinie, w której brało udział ledwie 30,000 z ogólnej liczby 200,000 robotników tamecznych, wobec daleko bardziej imponujących brawad wyborczych, kiedy np. w jednym tylko okręgu miejskim na nikomu nieznanego Janiszewskiego głosowało 23,000 ludzi.

W Wiedniu na kilka dni zaledwie przed 1 maja miały miejsce istotnie poważne i liczne zaburzenia, tymczasem do demonstracji stanęło ledwie 8—10,000 uczestników. W Rzymie kilka razy do roku dzieją się gorsze awantury, a w Paryżu pogrzeb lada jakiego komunarda, wybory, lub nawet zmiana ministryjum wywołują groźniejsze zamieszki, nie mówiąc już o awanturach, wyprawianych przez bulanzystów, lub przez ś. p. ligę patryjotów.

Ale zaburzenia uliczne nie stanowią o sile demonstracji, która miała być legalną i pokojową. Cóż jednak o niej stanowi? Powszech-

ność działania i liczebność uczestników. Otóż przedewszystkiem manifestacja nie była powszechną. Zwyczajnemu czytelnikowi na pierwszy rzut oka imponują telegramy z rozmaitych stolic, donoszące o świętowaniu. Trzeba jednak uważniej je odczytać i pamiętać o tem, że nic łatwiejszego, jak urządzać manifestację w wielkiem, stołecznem mieście. Oprócz Berlinie nie świętowano wcale prawie w Niemczech, ani w fabrycznym okręgu alzackim, ani w górniczym westfalskim, ani na Szląsku, ani w Saksonii, co tymbardziej godne uwagi, że nawet prasa ludowa katolicka sympatycznie odzywała się o d. 1 maja. To samo było w Anglii, gdzie istnieje nieograniczona wolność zebrań i olbrzymie związki robotnicze, w Anglii, gdzie świętującym nie można było, jak gdzieindziej, stawić tego postulatu, który dosyć trafnie choć przesadnie określił „Grażdanin”: „Oto co mówi postęp Europy zachodniej tłumom robotników. Wolność—to wasze prawo, rozstrzelanie za korzystanie z tego prawa—to los wasz”.

Trudno określić liczbę manifestantów dokładnie, z wyjątkiem jednak Paryża, gdzie w pochodach ulicznych brały udział całe tłumy, zresztą bynajmniej nie robotników tylko, wszędzie indziej gromadziły się nieliczne gromady: w Berlinie 30—40,000 ludzi, w Londynie—20,000, w Wiedniu—10,000 i t. d. Najpoważniej wyglądała manifestacja w dalekim Sztokholmie, gdzie świętowało 30,000 osób. Cyfry te, gdyby je nawet podwoić, wskazują, że zamiar się nieudał zupełnie.

Kto chce koniecznie dowodzić wielkiego znaczenia demonstracji, wynajdzie jakiś argument, który mu w tem dopomoże. Powiadają też niektórzy, że powstrzymanie się od świętowania dowodzi wielkiej karności. Zapewne, ale w takim razie o znaczeniu demonstracji mówić nie można.

Lękliwi mieszczanie, którzy oczekiwali Bóg wie jakich okropności, z głębi wdzięcznego serca dziękują teraz manifestantom za powagę i porządek i, jak wszyscy ludzie, którzy ochłonęli ze strachu, gotowi są przeceniać niebezpieczeństwo urojone, czy istotne. Ale wątpić można, czy pochwały z tej strony zwolenników manifestacji ucieszą.

Wszystkie mniej więcej dzienniki zgadzają

się na to, że zaburzenia i manifestacje są rzeczą błahą wobec olbrzymiej doniosłości faktu, iż nigdzie nie urządzono ogólnego bezrobocia. „Pokazało się, powiada „Nowoje Wremia”, streszczając zdania prasy zagranicznej, że robotnicy nie są bezwzględnie posłuszni głosowi swych doradców”. Inne pisma silniej jeszcze zaostają ten wniosek, twierdząc, że wcale nie są posłuszni.

Otóż wniosek ten wymaga pewnego sprostowania. Doradcy, jak np. Bebel i Liebknecht w Niemczech, przeciwni byli świętowaniu i jawnie to wypowiedzieli, doradzając tylko podpisywanie petycji o 8 godzinny dzień roboczy, tj. czyn najzupełniej legalny. Agitatorzy powszechnego bezrobocia starali się fakt ten zataić, przeistoczyć, kiedy zaś dokonać tego nie mogli, w nikczemny sposób czernili tych zasłużonych ludzi, twierdząc np. że Liebknecht został przekupiony! Związki robotnicze angielskie, w pierwszej zaś linii sławne Trades-Uniony oświadczyły się również przeciw powszechnemu świętowaniu.

Otóż, pomijając wszelkie inne wnioski, jako niedostatecznie, w braku szczegółowych wiadomości, uzasadnione, podkreślić należy jeden tylko, któremu dziś już zaprzeczyć niepodobna. Nieudana demonstracja majowa zupełnie dostatecznie dowiodła, że rozprawy o ściślejszej międzynarodowej solidarności robotników i międzynarodowej organizacji partyj robotniczych—są dziś mrzonkami. Ci, co w zasadzie byli tej solidarności najgorliwszymi wyznawcami, socyjal-demokraci niemieccy przenieśli się jej najpierwsi w imię swoich miejscowych, niemieckich interesów, dla polityki swojego stronnictwa. W Anglii zaś za świętowaniem oświadczyło się stronnictwo, które wciąż propaguje zasadę solidarności międzynarodowej a składa się z wyznawców prawowiernych Marksa. Okazało się jednak, że nie posiada ono żadnego znaczenia wobec olbrzymiej organizacji robotniczej narodowej, którą przed-

stawiają Trades-Uniony. Dostyc porównać ostatnią, lichą manifestację majową, z 20,000 uczestników, z niedawno ukończoną wielkim bezrobociem w Anglii, w którym brało udział z górą 200,000 ludzi....

...Otóż, jako próba solidarności międzynarodowej partyj robotniczych manifestacja w d. 1 maja niepowiodła się zupełnie. Fakt ten posiada znaczenie doniosłe, pouczające dla wszelkiego rodzaju rzeczników „międzynarodowości”, nie przekona jednak tych, którzy nie chcą być przekonani. Dla „dobrej sprawy” meżna przecie naciągać fakty, a jeżeli się to nie uda, powiedzieć po prostu, że Liebknecht został przekupiony!

J. L. P.

Nasi praojcowie.

II.

Skreśliwszy historję sporu o Aryjczyków w której wykazano nieprawdopodobieństwo azyjatyckiego ich pochodzenia, autor przystępuje do wykładu główniejszych podstaw hipotezy europejskiej, opierającej się na antropologii, archeologii przedhistorycznej i t. p. Z przedstawienia tego okazuje się, że przypuszczenie wędrówek azyjatyckich w celu wytłomaczenia sobie początku Aryjów było zbyt czyste, gdyż Europa od niepamiętnych czasów posiadała już ludność tubyleczą, której potomkowie przedstawiają dziś jeszcze takie same lub mało zmienione typy antropologiczne. Pierwszy zwrócił na to uwagę Teodor Benfey. Już w roku 1868 powążył się on oświadczyć, że „skoro stwierdzono, iż od czasów niepamiętnych Europa była siedzibą człowieka, tedy wszelkie rozumowania, przytaczane na korzyść wędrówek Aryjów z Azji, tracą podstawę”.

Dr. Croll na podstawie danych astronomicznych obliczył, że na półkuli północnej ostatnia epoka lodowa zaczęła się mniej więcej przed 240,000 laty, że trwała z kolejnymi zmianami łagodniejszej a nawet zwrotnikowej temperatury prawie przez lat 160,000, oraz że ostatecznie zakończyła się mniej więcej 80,000 lat temu”. Ale, nie sięgając myślą

tych czasów zbyt odległych i nie zastanawiając się nad tem, czy ludzie okresu czwartorzędowego byli albo też nie byli przodkami ras dzisiejszych, znajdziemy, iż nawet w późniejszym czyli neolitycznym okresie, kiedy warunki geologiczne, i klimatyczne były rdzennie te same co i dzisiaj, w Europie istniały trzy albo nawet cztery z pomiędzy społecznych typów antropologicznych, zajmując te same prawie co i obecnie siedliska. Autor zwraca jedynie uwagę na okres neolityczny, pomijając okresy żelaza i brązu, gdyż co do tych ostatnich to nie ulega wątpliwości, że ówczesna ludność Europy pozostaje z dzisiejszymi jej mieszkańcami w związku genetycznym. Mieszkania nawodne Europy środkowej, ukazawszy się w okresie kamiennym, trwają po przez całą epokę brązu aż do wieku żelaza, świadcząc wymownie, że w miejscowościach owych nie było wcale jakiegos rugowania ludności przez podbój albo osiedleńców, lecz, że te same rasy, zajmując ciągle te same siedziby, stopniowo zarzucały broń kamienną na korzyść brązowej, zaś brązowe miecze na korzyść żelaznych. O tejsze ciągłości rozwoju świadczy również ta jeszcze okoliczność, że narzędzia miedziane lub brązowe najdawniejszego typu robione były podług wzoru narzędzi dawniejszych kamiennych albo kościanych.

Epokę kamienną podzielono na dwa okresy: paleolityczny, czyli okres krzemienia łupanego oraz neolityczny, czyli okres polerowanego krzemienia. Gdyby dowiedziano, że rasy zamieszkujące Europę na początku okresu neolitycznego były rodzicielkami ras, zamieszkujących te same okolice dzisiaj, wówczas moglibyśmy wcale nie rozstrzygać pytania, czy poczęły się one w Europie, Azji lub Afryce: tak długiego okresu wystarczyłoby aż nadto do tego, ażeby wszystkie języki aryjskie mogły się rozwinąć. Okres ten jest stosunkowo nowy. Mortillet oznacza początek jego na 10 do 20 tysięcy lat.

Najlepszych wskazówek przy obliczaniu tego czasu dostarcza nam Szwajcaryja. W Pont de la Thièze pomiędzy jeziorami Biènskim i Neufszatełskim znajduje się mieszkanie nawodne okresu neolitycznego, odległe obecnie o 3,000 stóp od brzegu jeziora. Otóż, dokonywane przez prof. Gilleron wyliczenia, dotyczące szybkości zamulania się jeziora, pozwalają przypuszczać, iż wiek tej siedziby wynosi przynajmniej 6,750 lat. To znaczy, że w okresie owym ludność neolityczna zarzucała już była koczownicze życie

5)

WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

PRZEZ

Antoniego Sygietyńskiego.

(Dalszy ciąg).

— Każde słowo pana mecenasa dla mnie, to tak, jak z ewangelii...

— Tylko bez kpín i śpiesz się!

— Lecę na jednej nodze!

— Lec na złamanie karku!

— A ktoby panu mecenasowi usługiwał ci-chutko przy tych kolacyjkach, co to pan mecenas wie...

— Sroka, nie chłopak!... Wynos się, pókiś cały!

— Poskarżę się przed panną Adelą—odpowiedział z udaniem zadąsaniem i wyszedł powoli z pokoju.

— W ręce kochanego kolegii!... Nic tak nie służy, jak kieliszek wódki w porę!... Są ludzie, gotowi jeść i pić o każdej godzinie, bez żadnego programu. Należałość, mój Boże, ostatnich czasów!... Ach! jak się czasy zmieniły! Nie uwierzy, kochany kolega, co się z tem społeczeństwem zrobiło!... To już nie ta dawna, nasza, kochana Warszawka, malutka, wesółka, serdeczna, pełna zwyczajów, obrządków,

tradycyj; ale wielkie miasto, prawie kosmopolityczne, stek różnych narodowości, bez wyraźnych cech. Dziś szlachcic niczem się nie różni od kupca, urzędnik od uczonego, literata, czy artysty, a pani od swojej służącej lub magazynierki!...

— Patrzcie państwo!...

— Hol hol!.. To już nie to, co było!.. Jedno się tylko zostało: wesołość. Kochany kolega sam to wkrótce poczuje na sobie; niech tylko pierwsze wrażenie minie! A możeby tak jeszcze po jednym, zanim nam ten smarkacz flaki przyniesie?...

— Wypiję, wypiję!.. Po tylu tygodniach postu, dwa kieliszki przecie nie powinnyby mi zaszkodzić!...

— Przeciwnie: to nawet dobrze zrobi kochanemu koledze.

W tej chwili Janek otworzył drzwi nogą i wniósł wazkę blaszaną z flakami w jednej ręce, talerzyk z tartym parmazeniem w drugiej i dwie butelki, jedną piwa, drugą portera, pod pachą.

— Są i flaczki, jest i parmezanik — mówił, stawiając wszystko z hałasem na stole.

— W samą porę!.. Ja co prawda nie jestem tęgi do wypitki, oł! zwyczajnie, brak praktyki; lecz wódka naczco rozwiązuje język. Nie lubię jeść w milczeniu, a kochany kolega ja-koś oszczędny na słowa!

— Położenie moje!...

— Głupstwo!... W ręce kochanego kolegii!

— Dziękuję!... Hul!.. Ale też mocna!... Tam piją znacznie słabszą!...

— A pan dobrodziej z jakich stron—spytał Janek.

— A tobie co do tego?... Zamknij gębę i wynos się — zawołał wcale już ostro Cieżyński!

— Na rozkazy pana mecenasa!... Ale „porządek przedewszystkiem”: najpierw zamknę gębę, potem buteleczki pootwieram, raz, dwa, następnie spytam się, co będzie po flaczkach, i dopiero wyniosę się... Co pan mecenas każe dać po flaczkach?...

— Recytuj po swojemu.

— Może być kotlecik pożarski, są bitki w śmietanie, zrazy a la Nelson, sznycel po wiedeńsku, rozbratel, rumsztyk, antrykot, szaszłyk, główka cielęca!... Czy jeszcze mało?

— Nie, nie! To wszystko za ciężkie na śniadanie!... Wiesz co?... daj nam po kuropatewce, tylko powiedz kucharzowi, żeby ich nie przepiekł.

— Kuropatewki?.. Dobra myśl—odpowiedział—ale co zrobić z „temperamentem” pana mecenasa.

— A to znowu co za kpina?

— Pan mecenas będzie się może niecierpliwił, że pieczone nie idzie, i Janek za ucho jeszcze raz dostanie.

— Nie bój się!... Dziś mi nie pilno, a i kochany kolega, mam nadzieję, czasu swego nie będzie mi żałował.

Aryjów niepodzielonych i posiadała już umiejętność budowania mieszkań na palach, wbijanych w dno jeziora. Ale budowle takie należą do względnie nowej doby okresu neolitycznego. Morlot, posilując się wszelkiem prawdopodobieństwem, wykazał, że mniej więcej 6,400 lat temu Szwajcaryja posiadała już ludność używającą kamienia polerowanego, gdy tymczasem pokłady z narzędziami bronzowymi przedstawiają starożytność mniej więcej 3,800 letnią. Obliczenia owe zgadzają się zasadniczo z tem, co nam mówią nawodne mieszkania doliny Po (we Włoszech). Jaskinia Wiktoryi w pobliżu Settle (w Yorkshire) zamieszkiwana równie była przez ludność neolityczną mniej więcej na 3,000 lat przed Chrystusem. Kamienne narzędzia, znajduwane w wałach kuchennych w Danii, odznaczają się jeszcze bardziej charakterem archaicznym. Twórcy ich byli tylko rybakami i myśliwcami, zaś z pomiędzy zwierząt domowych posiadali jedynie psa. Tworzenie się takich wałów musiało zajmować olbrzymi okres czasu. Robiąc wszelkie a wszelkie ustępstwa uznać będziemy zmuszeni, że tak wielkie kupy szczątków oraz tak znaczna ilość narzędzi gromadzić się mogła jedynie w ciągu wielu wieków a najprawdopodobniej w ciągu kilku tysiącleci. Niektóre z tych wałów znajdują się obecnie w znacznej odległości od morza, co mogło stać się jedynie za sprawą stopniowego a trwałego przez całe wieki wznoszenia się ładu. W zamierzchłych dziejach Danii spostrzegamy trzy główne okresy: jodły, dębu i buku. Epoka kamienna przypada mniej więcej na okres jodły, częścią zaś ciągnie się w okresie drugim; epoka bronzowa zajmuje przeważnie okres dębu, żelazna zaś okres buku. Otóż, profesor Steenstrup jest zdania, że nagromadzenie owych olbrzymich wałów muszlowych oraz kuchennych, przypadających głównie na okres jodły, musiało wymagać od 10 do 12 tysięcy lat czasu. Z drugiej strony obecność pewnych wyrobów garncarskich świadczy, że wały muszlowe należą do okresu neolitycznego. Początek jego przeto musi być nie mniej od nas odległym, niż o jakieś 10,000.

Po tych wskazówkach z okresu archeologii przedhistorycznej autor przedstawia odnośne zdobycze i dowody antropologii. Broca wygłosił zasadę, że pierwszorzędną charakterystykę etniczną znaleźć można nie w cechach językowych, lecz w fizycznych. Kształt czaszki jest np.

jedną z cech rasy najmniej zmiennych tak że np. czaszki z przedhistorycznych grobowców dają nam możność dowiedzenia, że neolityczni mieszkańcy Europy byli w prostej linii przodkami ras dzisiejszych. Dla skorzystania jednak z danych antropologii niezbędnem jest poznać bodaj najpobieżniej środki jej i metody. Ukształtowanie czaszki antropologowie wyrażają zwyczaj za pomocą liczbowych stosunków pewnych wymiarów; liczby te noszą nazwę indeksów albo wykładników. Odróżniamy więc: wykładnik szerokości, albo tak zwany pospolicie indeks cefaliczny, wskazujący stosunek największej szerokości czaszki do największej jej długości; wykładnik wysokości albo indeks pionowy t. j. stosunek wysokości czaszki do jej długości; indeks oczodołowy, t. j. stosunek wysokości oczodołów do ich szerokości, a dalej mamy jeszcze: ką twardzowy, indeks nosowy oraz wykładnik prognatyzmu, oznaczające o ukształtowaniu twarzy. Indeks cefaliczny różni się u rozmaitych ludzi od 58 do 98. Nazwę długogłowych albo dolichocefalicznych mają rasy o niskim wskaźniku cefalicznym; krótkogłowymi albo brachycefalicznymi są te, które posiadają indeks wysoki, zaś mianem prostogłowych albo średniogłowych czyli ortocefalicznych lub mezofalicznych oznaczamy typy pośrednie. Rasy czarne są przeważnie długogłowe; białe rasy przechylają się ku ortocefalizmowi, zaś żółte ku brachycefalizmowi. Szwedi są rasą najbardziej długogłową w Europie, Lapończycy najbardziej krótkogłową, Anglii zaś najbardziej średniogłową. Niemcy północni są pod-długogłowi, Niemcy z południa podkrótkogłowi. Indeks oczodołowy zajmuje miejsce ważne, gdyż stanowi bardzo stałą cechę antropologiczną jest zwykle niski u ras czarnych; w Afryce od 79.3 do 85.4 u tasmańczyków spadał do 61; u ras żółtych odznacza się on szczególną wysokością od 82.2 do 95.4. Nakoniec wśród Europejczyków waha się pomiędzy 83 a 85.

Wszystkie te cechy zdają się zgodnie wskazywać nam istnienie dwu typów skrajnych: Afrykańskiego o długiej głowie, wydłużonych oczodołach i włosach płaskich oraz Mongolskiego o głowie okrągłej takichże oczodołach oraz walcowatych włosach. Po tych uwagach wstępnych zrozumiałem już będzie opis czterech najdawniejszych tubylicznych ras Europy. Za dni Czara zamieszkiwało Galię: trzy rasy: Akwitaniów

Celtów i Belgów, czwarta zaś rasa Germańska siedziała na wschód od Renu. W neolitycznych grobowcach Europy można wykryć szczątki wszystkich tych czterech odmian; od nich też jedynie wzięły swój początek ludy, posiadające mowę aryjską.

W grobowcach brytańskich z początku okresu brązowego odnajdujemy szczątki dwóch z pomiędzy tych czterech ras ładu Europy. Starsza rasa odznaczała się słabą budową, wzrostem małym, cerą ciemną i długogłowymi czaszkami. Grzebała ona swych zmarłych w jaskiniach, — kiedy zaś tych nie było — w długich grobowcach, mających wewnętrzne komory i przejścia; niektóre z nich miały do czterystu stóp długości, kształtem zaś swym przypominały jaskinie: było to naśladowanie lub może zabytek szczątkowy dawnych jaskiń grzebalnych.¹⁾ Czaszki znajduwane w owych grobowcach należą do jednego typu, archeologowie zaś twierdzą zgodnie, że w okresie owym Anglija zamieszkiwana była przez jedną tylko rasę. Temu typowi ludzi długogłowych o śniadej cerze i wzroście małym różni różne nadawali nazwy: iberyjskiego, syluryjskiego, euskaryjskiego, albo też rasy Basków, Berberów albo Śródziemnomorców, niektórzy z pisarzy francuzkich nazwali go typem Magnon na pamiątkę czaszki z okresu jak się zdaje paleolitycznego, znalezionej w jaskini grzebalnej w Cro-Magnon (Perigord).

Ku końcowi okresu neolitycznego albo też może na początkach brązowego okresu południowa i wschodnia część Anglii najechana została i zajęta przez rasę całkiem inną: rosłą, masywną, krótkogłową napewno jasno lub rudowłosą, o budowie okazałej. Znaną jest ona jako rasa, która grzebała w grobowcach okrągłych, jej też przypisać należy wprowadzenie po raz pierwszy do Anglii mowy aryjskiej oraz narzędzi brązowych. Rasie tej dr. Thurnam nadaje nazwę Celtów, typ zaś jej nazywa typem turańskim. Szczątki owych dwóch ras: Iberyjczyków i Celtów dają się łatwo odróżnić; czaszki ich są tak od siebie odmienne, jak tylko być mogą, niemniej znaczną jest też różnica wzrostu. Iberyjczycy musieli w swoim czasie być

¹⁾ Zabytkiem albo działaniem szczątkowym nazywają się w socjologii takie objawy, których pierwotną przyczyną nie jest już rozumiana; np. używanie nożów krzemienych (dawniej jedynych a więc nieuniknionych) podczas obrzędów religijnych.

— Ależ jestem na twoje rozkazy, choćby na cały dzień—odpowiedział Załogowski z całą rubaszną otwartością.

— Na cały dzień, — podchwycił Cieżyński słodko — to za dużo. O czwartej muszę być w domu: godzina przyjęć, obowiązki; ale tak do jakiej trzeciej możemy się przecie zabawić.

— A co ma być do kuropatewki?... Sałatka, kompucik, może śliweczki w occie — wtrącił Janek.

— Niech będzie kompucik; ale zamów od razu do sklepu buteleczkę wytrawnego. Nie lubię wina prosto z piwnicy: to za surowe!

— Ho, hol... Pan mecenas wie co robi... A na jaką ma być cenę?

— Na jaką cenę?... Czekaj!... Przyniesiesz nam literę K... To będzie w sam raz do pieczystego: ani za tłuste, ani za chude...

— Czy mam podać zaraz?...

— Janek!... Jak ty nic oleju nie masz w głowie!... Po co tyle szkła na stole?... Przecież mnsimy wprawdzie załatwić się z portere!

— Co racyja, to racyja!... Niech mnie pan mecenas wytarga za uszy; tylko aby nie za bardzo!

— Na teraz daruję ci, ale zapamiętaj sobie: porządek przedewszystkiem. Ruszaj do kuchni!

— Sługa pana mecenas—odpowiedział chłopiec, wychodząc.

— A może kochanemu koledze flaczki restauracyjne nie smakują — spytał Cieżyński tonem niezmiernie ugrzecznionego zakłopotania.

— Ależ wyborne!... Od szesnastu lat nic równie dobrego nie jadłem!... Czuję, że życie we mnie wstępuje—odparł Załogowski energicznie, z zapalem, i popił portere.

— A co!... Czy nie mówiłem, że trochę alkoholu dobrze nam zrobi?... Tylko wszystko w miarę i według programu: porządek przedewszystkiem... Bo to, widzi kochany kolega, u siebie, w domu, na łonie rodziny, kiedy mam głowę skłopotaną swoimi i cudzymi interesami, to jakiś szczególniejszy wykwiut w jedzeniu i piciu na myśl mi nawet nie przyjdzie. Nie jestem wybredny z natury, a na „ekscesy” nie pozwalam z zasady, dla przykładu: żona, dzieci, służba... Jem, co Bóg dał, piję sobie piwko, pół buteleczki do obiadu, wypalam papierosa, i na tem koniec. Ale w handelku, to nie uchodzi!... Jest w tem coś odświętnego; a przytem niepodobna żyć ciągle, jak anachoret!... Zresztą, jakżeż nie miałbym sobie pozwolić małego wyskoku w dniu tak uroczystym! Przecież godzi się powitać *honeste* dawnego, *e-te*, druha, po tylu latach rozłąki!...

— Dziękuję!... Dziękuję serdecznie—odparł Załogowski porywczo, i, wstając gwałtownie z krzesła, podał rękę Cieżyńskiemu przez stół.

— Powiedziałem: trochę cierpliwości... i wszystko będzie dobrze.

— Wierzę, wierzę!... Ludzie z sercem przecie jeszcze nie wymarli, nie wytykając palcami!...

Cieżyński skłonił się grzecznie głową i przeciągnął parę razy palcami delikatnie po bokobrodach, patrząc jednym okiem w okno a drugim w szklankę z portere.

— Jedno mnie tylko gnębi — ciągnął Załogowski, odejmując szklankę od ust — że nic przed sobą nie widzę.

— Zawsze się coś znajdzie, i to coś niezłego, tylko nie trzeba pilić. Przedewszystkiem kochany kolega nie jest jeszcze w położeniu najgorszem. Przy trzech tysiącach rubli!...

— I dzielnej protekcyi—przerwał znacząco Załogowski.

— Można już coś zacząć!...

— Ale co?

— Ha!... W tem sęk!... Bo to nie uwierzy kochany kolega, jak się czasy zmieniły, co się z tem społeczeństwem zrobiło! Dziś trudniej o kawałek chleba, niż dawniej o majątek! Wszędzie specjaliści i specjaliści! Bez fachowego wykształcenia nigdzie człowieka nie przyjmą. Trzeba się starać miesiące całe, i to nieraz bez skutku, o miejsce konduktora, już nie mówię, kolei, ale tramwajów.

— Czy być może!... Toż to nędza, taki, jak go tam nazywają, tramwaj!... Ja w głowę za-

Pradze lub Belgradzie zjazd naukowy słowiański w kwestyi wprowadzenia jednolitego alfabetu kirylicy w wszystkich słowian i ustanowienia jednolitej formy języka w literaturze. Telegram ten, a zwłaszcza jego zakończenie, brzmi bardzo niejasno. Gazety donoszą, że biskup Strassmajer, do dyjcezyi którego należą i katolicy, zamieszkał w Serbii, do zawarcia kontraktu z papieżem na podstawach podobnych, jak konkordat z Czarnogórzem, gdzie nabożeństwo katolickie odbywa się w języku starosłowiańskim. — W Bułgarii znajduje się obecnie 2,586 rodzin katolickich i 466 protestanckich.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W tygodniu ubiegłym uwaga całego świata zwrócona była na obchód święta robotniczego w d. 1 maja, z czem zresztą czytelnicy nasi są oszczęśliwieni według telegramów *Kurjera warszawskiego* któreśmy przytoczyli, w poprzednim numerze. Wogóle przebieg święta był spokojny, zaburzenia, choć bardzo nieznaczne, miały miejsce tylko we Francji, gdzie strach bankierów i rządu był silny i można powiedzieć, że zaburzenia, wywołane były przez zbytne środki ostrożności. Z tego powodu po zebraniu się izb mają nastąpić liczne interpelacje. Korespondent *Timesa* twierdzi, że Constans dla zabezpieczenia spokoju w kraju zamierza z powodu święta majowego wydaląc z Francji 5,000 cudzoziemców.

General Boulanger znowu zwrócił na siebie uwagę ogólną. Nagle i niespodzianie zniknął on w tajemniczy sposób z wyspy Jersey, miejsca swego zamieszkania, i według dzienników bulanystowskich miał zamiar powrócić do kraju, przyczem telegraficznie zawiadamiając prezydenta Carnota o dniu i godzinie swego wyładowania we Francji domagając się rewizyi swego procesu. Podobna pogłoska krążyła i co do Rocheforta, choć ten jest wielkim nieprzyjacielem powrotu w granice Rzeczypospolitej.

W Niemczech we wtorek otwarty został przez cesarza Wilhelma parlament. Jak się ukształtują stronnictwa i jaki będzie ich stosunek do nowego kanclerza, dotychczas nie wiadomo. W mowie tronowej cesarz zaznaczył, że nie można dłużej odkładać ustaw, odnoszących się do opieki nad klasą robotniczą. Wspomniał o strejkach ostatnich czasów i dodał, że wywołały one konieczność zbadania: czy prawodawstwo dzisiejsze, nie wykraczając po za ramy porządku państwowego, dostatecznie się liczy z potrzebą zaspokojenia, dających się bez szkody dla ogółu urzeczywistnić, życzeń ludności pracującej. W pierwszym rzędzie chodzi o wypoczynek świąteczny, tudzież o ograniczenie pracy kobiet i dzieci. Rządy związkowe przyszły

do przekonania, że wnioski odnośnie ostatniego parlamentu w istocie swojej bez szkody dla reszty interesów mogą pozyskać moc prawodawczą. Potrzebują dalej poprawy i uzupełnienia przepisy o ubezpieczeniu robotników od wypadków, zagrażających życiu, zdrowiu i obyczajności, oraz obowiązujące regulaminy robotnicze i przepisy o książkach pracy. Dalej mają być wniesione projekty ustawodawcze, odnoszące się do wzmocnienia powagi rodzicielskiej wobec wzmagającej się bezkarności obywateli młodzieży robotniczej, jako też do lepszego uregulowania sądów rozjemczych przemysłowych. Reorganizacja tych sądów ma umożliwić używanie ich w razie wybuchu sporów między fabrykantami i robotnikami jako urzędów pojednania. Następnie cesarz zaznaczył, że przemysł niemiecki stanowi tylko jedno ogniwo w pracy gospodarzej ludów, współzawodniczących ze sobą na rynku wszechświatowym i dla tego potrzebnym było porozumienie się co do opieki nad pracą państw, znajdujących się w podobnych warunkach ekonomicznych. Wyrazem tego porozumienia były uchwały konferencji berlińskiej, przyczem odnośny ustęp cesarz Wilhelm zakończył temi słowy: „Nie wątpię, że złożone w tych uchwałach zasady będą działały jako posiew zdrowego ziarna, wschodzący z bożą pomocą ku błogosławieństwu robotników; na wzajemny stosunek mocarstw nie pozostaną one także bez jednoczącego wpływu”. W całej mowie ani jednym słówkiem nie wspomniano o wprowadzeniu nowej ustawy wyjątkowej przeciw socyalistom.

Ze spraw wojskowych cesarz zaznaczył jako bardzo pilne podniesienie stopy pokojowej armii i powiększenie pewnych działów tejże, zwłaszcza artylerji polowej. Parlamentowi ma być przedstawionym projekt do prawa, na mocy którego reformy te wejdą w życie w d. 1 października r. b. Stosunki z mocarstwami zagranicznymi są dobre.

KRONIKA POWSZECHNA.

— **Ministryjum** oświecenia ma utworzyć nowy departament, do którego należeć będą wszystkie szkoły techniczne, z wyjątkiem pozostających pod władzą ministryjum komunikacji. Dyrektorem departamentu ma być podobno dyrektor petersburskiego instytutu technologicznego Ilin.

— **Zapis.** Zmarły w Petersburgu prof. Besser poczynił zapisy na stypendyja w uniwersytecie warszawskim, oraz w gimnazyjach: kijowskim, żytomierskim, kamieniec-podolskim, mińskim i wileńskim.

— **Ochrona.** Przy ul. Ś.-Krzyskiej otworzoną zostanie ochrona dla biednych dzieci. Fundusz na jej utrzymanie już złożono i odpowiedni lokal wynajęto. W okolicy tej oddawna dawała się uczuć potrzeba ochrony.

— **Oszczędność.** Stowarzyszenie spożywcze pod tą nazwą w Radomiu na początku r. b. liczyło 152 członków. Zyski stowarzyszenia zmniejszyły się w r. z. skutkiem wytworzenia konkurencyi przez sklep spożywczy pracowników kolei dąbrowskiej.

— **Wycieczki.** Ministryjum oświecenia poleciło zakładom naukowym urządzać dla uczniów wycieczki zamiejskie trzy razy do roku.

— **Zarząd** miasta stara się u władz wyższych o wyjednanie zasiłku rządowego w sumie 100,000 na ukończenie nowego kościoła na Pradze.

— **Ruskie towarzystwo** amatorów sztuki scenicznej w Warszawie z powodu braku funduszków chyli się do upadku. W tych dniach ogólne zebranie członków towarzystwa ma orzec co do likwidacyi tegoż lub dalszego istnienia.

— **Filija** banku państwa w Częstochowie została pozostawiona, w Piotrkowie zaś zamknięta.

— **Posady** lekarzy policyjnych w Warszawie według nowego projektu mają być obsadzone drogą konkursu.

— **Z nędzy.** W tygodniu ubiegłym pisma codzienne nie pomieściły żadnego ogłoszenia o zamiarze oddania dzieci na własność. Natomiast należy zanotować jeden wypadek samobójstwa z nędzy w Warszawie.

— **Zmarli.** Stanisław Bronikowski, dziennikarz i literat, zm. w Poznaniu.

Wiktor Besser, znakomity lekarz, profesor akademii medycznej, zm. w Petersburgu.

Karol Bernstein, b. księgarz i wydawca warszawski, zm. w Warszawie.

Adam Tarnowski, muzyk, zm. w Warszawie.

Wilhelm Lityński, profesor konserwatorium muzycznego warszawskiego, zm. w San Remo.

Jan Mittelstaedt, ekonomista, zm. w Łodzi.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

Mapa Poglądowa Europy p. J. Woyciekiej jest wykonana według tej samej metody, co i Poglądowa mapa Królestwa, lecz w większym formacie. Uzyskała ona bardzo pochlebne uznanie na zjeździe geografów niemieckich we Frankfurcie n. M. szczegółową jej ocenę pomieścił W. Nałkowski w *Przeglądzie Pedagogicznym* 1882 N. 11, 12, ogólne zaś pedagogiczne zasady, na których obie mapy się opierają, znajdują się też wyłożone w broszurze tegoż autora pod tytułem: „Uwagi krytyczne do mapy poglądowej Królestwa Polskiego” Warszawa 1886.

Co do ceny, to należy się z zapytaniem zwrócić do autorki (Krucza N. 21), albowiem mapa ta znajduje się, niestety, dotąd w manuskrypcie i mimo swej wielkiej pedagogicznej wartości nie znalazła jeszcze wydawcy.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: Drukarnia A. Pajewskiego
12 Niecała.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedya
Encyklopedya
Encyklopedya

E. H.

Humoru
Humoru
Humoru

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodn.

**WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE
UZNANEJ DOBROCI**

począwszy od 30 kop. jako też analizowany jako prawdziwy wyrob wina i przez powagi lekarskie zalecany,

**COGNAC
KRYMSKI**

Kuracyjny poleca Skład Win BRACI KEMPNERÓW 3/4 Długa Nr. 5.
1/1 but. rs. 1,50, 1/2 but. 80 kop., 1/4 but. 40 kop.

NIEZBĘDNE

Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny „Exsiccator” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rząd z wielu Państw Europejskich zatwierdzoną markę fabryczną.

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD

EXSICCATOR

Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inż. G. Ritter.

39 Królewska 39
POSZUKUJE AGENTÓW

Medal Warszawa 1885. Medal Warszawa 1886. Herb Państwa Austriackiego. Medal Kraków 1887. Dyplom Honorowy Symferopol 1888 i 1000-letni świadectw za skuteczność otrzymano. Ważny dodatek do broszurki II wydanie z ilustracyjami bezpłatnie (franco).

**GABINET CZYTELNICZY
G. L. i K. LICHTAŃSKICH**

Chmielna Nr. 44 m. 5 róg Marszałkowskiej.

Dzienniki, tygodniki i miesięczniki krajowe i zagraniczne do czytania na miejscu. Wypożyczalnia książek przeważnie humanitarnej treści, otwartą będzie później.

Placa w gabinecie czytelnicy rocznie rs. 2, jednorazowa — dowolna.

Pewni jesteśmy, że publiczność, rozpatrzywszy się dobrze, przyjmie życzliwie naszą instytucyę, oryentowalibyśmy się bowiem nie zyskami — za dowód czego służyć może fakt wyłączenia z czytelnicy beletrystyki bezprogramowej — lecz chęcią zademonstrowania wzoru krajowego typu instytucyi, typu, który naszym zdaniem, przysporzy do równowagi prawa przedsiębiorcy i pracownika.

Wyszło w Paryżu i jest do nabycia we wszystkich księgarniach:

WINIARSKI LEON

Stosunki społeczne w Anglii

Cena kop. 50, z przesyłką kop. 55.

Skład główny w księgarni G. Centnerszvera Marszałkowska 147.

Młody człowiek przybyły z prowincyi, przyjmuje wszelkie roboty rysunkowe, a również tłumaczenia z francuzkiego i niemieckiego na język polski. Wiadomość w redakcyi.

Życzyłbym, jeżeli można, zaraz wyjechać na lekcye za umiarkowane wynagrodzenie. Mój adres: Dorpat, student uniwersytetu Montwillo.